

Kompleks polski

8 marca 2020

Dla niektórych postaci polskiej kultury cywilizacja jest jednoznaczna z Zachodem. Właściwie w ten sposób myślą zarówno liberałowie, jak i konserwatyści, choć jedni i drudzy odwołują się do innych mitów. Jedni i drudzy mają w sobie chęć ucieczki z Polski takiej, jaką ona jest.

Wyobrażają ją sobie na obraz i podobieństwo Zachodu, starego lub nowego. Nie ma miejsca dla rodzimej kultury, chyba że zostanie ona podporządkowana sposobowi myślenia właściwemu dla Zachodu. Dość powiedzieć, że za najważniejszy obraz w zbiorach polskich uznaje się dzieło Leonarda da Vinci „Dagę z łasiczką”, a zapomina o fenomenalnej twórczości m.in. Aleksandra Gieryskiego, Olgi Boznańskiej, Jacka Malczewskiego i innych.

Jest w nas wielki kompleks polskości, kompleks polski, który każe nam uciekać przed nami samymi. Raz za razem budzą się w nas kompleksy – czy wobec Niemców, czy wobec Żydów (swoją drogą ten kompleks najczęściej uaktualnia się jako antysemityzm – skoro oni są od nas lepsi i są większymi ofiarami, to będziemy ich nienawidzić; pokazuje to najmocniej, że nie znamy własnej kultury, jesteśmy pełni wątpliwości co do wartości własnej historii, stąd musimy znaleźć sobie kozła, na którego zrzucimy wszystkie nasze kompleksy).

Kompleks polski to brak zdolności do pozytywnego przeżywania rocznic z historii Polski. Celebруемy głównie rocznice powstań. Czy ktoś jednak pamięta o konfederacji warszawskiej, która uczyniła Polskę jednym z najbardziej tolerancyjnych religijnie krajów w Europie? Co z soborem w Konstancji, na którym Paweł Włodkowic przedstawił dojrzałą myśl o prawie do samorządności ludów? Czy ktoś pamięta o konstytucji Nihil novi, która była jednym ze szczytowych momentów polskiego parlamentaryzmu?

To nieustanne napięcie między martyrologią, uprawianą tak chętnie przez konserwatystów, a zaprzeczeniem, stwierdzeniem, że brak nam wielu rzeczy, które są typowe dla Zachodu, w myśli liberałów.

Nawet konserwatyści, paradoksalnie, nie cenią własnej kultury. Najlepszym przykładem jest polityka dotycząca szkolnictwa wyższego, pełna kompleksów wobec Zachodu, uniżenia wobec wskaźników, parametryzacji, cytowań. Nawoływania do reformy to nawoływania do okcydentalizacji, porzucenia rodzimego języka, rodzimej tematyki w imię tego, co na pozór jest ciekawsze, bo nie jest polskim piekiełkiem.

Uciekamy w dwa mity – Okcydentu i Orientu. Pierwszy z nich to przekonanie, że to, co wartościowe w naszej kulturze, powstało dzięki wpływom z Zachodu. Drugi mit – typowy dla nacjonalistów, to ucieczka w mit jedności Słowian, według Bobrownickiej, stworzony przez Niemca – Herdera, a wyzyskiwany politycznie przez Rosjan. Słowianie urastają w tej ideologii do ludności rdzennej (a jak wiadomo, jak wszyscy Indoeuropejczycy przybyliśmy ze wschodu), co niesie konsekwencje w postaci ksenofobii.

Być może większa świadomość historii przyczyniłaby się do zastopowania narracji skrajnej prawicy. Przykładem są czasy odsieczy wiedeńskiej, dziś reinterpretowanej jako odparcie islamu, a nie wojna o charakterze stricte politycznym. Tymczasem to Sobieski nadał muzulmańskim Tatarom wsie Kruszyniany, Nietupa, Łużany i część Poniatowicz, tym samym sprowadzając na ziemie polskie muzulmanów (wcześniej w Rzeczypospolitej istniało ok. 60 meczetów na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego). Fakty okazują się być nieprzychylne dla rzekomego symbolu walki z muzulmańskim „nachodźcą”, pokazują, że nawet w najbardziej nietolerancyjnym w historii Polski wieku XVII była możliwa tolerancja, także dla niechrześcijan

Martyrologia, kluczowa dla kompleksu – bądź pielęgnowana, bądź negowana, każe nam postrzegać siebie jako ofiary. Ciężko nam

przez to przyznać, że naród szlachecki, który jest dla nas tak wielkim ideałem, bywał ciemieżcą czy to Ukrainy, czy to chłopów. Nasz polski kolonializm nie dotyczył bowiem ziem dalekich, przejawiał się w zupełnej alienacji części społeczeństwa – chłopów i Żydów, traktowanych często jak niewolnicy. Świadomość ciemnych kart historii jest nikła.

Kiedy chodziłem do liceum, wielokrotnie pytałem znajomych, z ciekawości, czy wiedzą o lokalnych zabytkach. Niestety, gdy pytałem o XVI-wieczny kościółek w Boguszycach odległych o 30 kilometrów od Tomaszowa Mazowieckiego czy o zamek w Rawie, spotykałem się ze zdziwieniem. W szkołach brak edukacji regionalnej, stąd nawet nie wiemy, jakie bogactwa mamy. Może mieszkańcy mojej gminy, Czerniewice, wiedzą, że we wsi stoi drewniany kościół z XV wieku z zachowanymi XVI-wiecznymi polichromiami, ale ludzie spoza już nie. Kuleje nam promocja regionów. Dziś dla wielu wstydem jest mówić w gwarze swojego regionu, kultura ludowa pozostaje nieznana, tonie pod warstwą sprośnych przyśpiewek. Czy ktoś jeszcze pamięta, że na terenie prawie całej Polski, a nie tylko w Łowiczu, istniała kiedyś wycinanka? Niestety, przemiany gospodarcze kraju, najpierw w okresie komunizmu, następnie w czasach dzikiego neoliberalnego kapitalizmu zmiotły nasze dziedzictwo regionalne w niepamięć. Nieużyteczne, lokalne, sprzeczne z mitem dworskim, więc niepotrzebne.

Polskie szkolnictwo niewiele tu pomaga, brakuje edukacji regionalnej, mało mówi się o polskich osiągnięciach naukowych czy kulturalnych, sprowadza się je do kilku nazwisk: Kochanowskiego, Mickiewicza, Sienkiewicza z jednej strony, z drugiej do Kopernika, Łukasiewicza i Skłodowskiej-Curie. Wiedząc tak mało o sobie, uważamy, że jesteśmy mniej warci niż narody pewne swojej przeszłości. Kto bowiem słyszał o Janie Ostrorogu czy Andrzeju Fryczu Modrzewskim, których pisma były znane w epoce Odrodzenia w Europie? Kto słyszał o Michale Boymie, jednym z pierwszych sinologów, który był Polakiem? Nawet gdy mowa o najnowszych czasach, świadomość jest

niewielka. Kto dziś pamięta, że jedną z ważniejszych postaci współczesnej egiptologii był prof. Kazimierz Michałowski? Kto wie o Edwardzie Abramowskim, jednym z ważniejszych polskich teoretyków i praktyków spółdzielczości? Szkoła tego nie uczy, kolejne reformy nastawione są na pragmatyzm, a nie na znajomość historii, kultury czy historii regionu.

Dlatego tak ważne jest, by zajmować się w nauce sprawami polskimi, by popularyzować wiedzę na temat historii i kultury polskiej. Istotne jest też stworzenie dostępu do kultury wysokiej dla ludzi z prowincji. Można, jak liberałowie, zżymać się na triumfy disco polo, można też wykonywać pracę u podstaw i kształtować społeczne postawy, tak by większa liczba osób mogła korzystać z dóbr kultury. To jednak wymaga nakładów finansowych na rozwój kultury, przeznaczonych również na lokalne muzea czy teatry, które dziś albo nie istnieją, albo dysponują bardzo skromnymi środkami finansowymi.

Ostatnie 30 lat „wolności” zostało pod wieloma względami zmarnowane. Nie zadbano o rozwój kultury i nauki, o wykształcenie społeczeństwa obywatelskiego. Wszystko to się na nas dzisiaj mści, w postaci zakompleksionego, a przez to niepewnego siebie i ksenofobicznego społeczeństwa.

Autorstwo: Krzysztof Kocik

Źródło: NowyObywatel.pl